

USA znowu dozbroją syryjską opozycję

28 grudnia 2016

Wojna w Syrii potrwa jeszcze długo? Stany Zjednoczone potwierdziły, że mają zamiar nadal wspierać zbrojną opozycję. Barack Obama przed wyprowadzką z Białego Domu zgodził się jeszcze, by otrzymała ona broń przeciwlotniczą.

O przenośne (odpalane „z ramienia”) przeciwlotnicze zestawy rakietowe głośno dopominali się w ubiegłym tygodniu partyzanci Syryjskich Sił Demokratycznych (SDF) – zdominowana przez Kurdów koalicja walcząca z Państwem Islamskim, wspierana przez Stany Zjednoczone. Do tej pory Amerykanie, przyzwalający na przekazywanie opozycji, tureckim i katarskim lub saudyjskim szlakiem, m.in. broni przeciwczołgowej, akurat takiej broni dostarczać nie chcieli. W zeszłym tygodniu Barack Obama zmienił jednak zdanie, zatwierdzając zniesienie ograniczeń w dostawach dla rebeliantów. Radosną nowinę obwieścił dziś rzecznik SDF Talal Silo.

Teoretycznie chodzi tylko o SDF i tylko o walkę z Państwem Islamskim, ale sprawa od początku budzi wątpliwości. Państwo Islamskie bojowego lotnictwa nie ma, toteż nowa broń siłą rzeczy nie przyda się do walki z nim. Przedstawiciel SDF pośrednio wytłumaczył, że broń przeciwlotnicza „może się przydać” przeciwko Turcji, która zwalcza kurdyjskie aspiracje w Syrii i m.in. dlatego w ogóle ruszyła na Państwo Islamskie. „Obecnie nie zagrażają nam żadne samoloty, ale może się tak stać w przyszłości” – przekonywał Silo. Jeśli uznać, że Amerykanie podzielają taki tok myślenia, nasuwa się interpretacja, że być może ostrzegają w ten sposób Turcję przed trwałą zmianą sojuszy na Bliskim Wschodzie i ułożeniem się z Rosją oraz Syrią pod rządami al-Asada.

Podpis Baracka Obamy otwiera jednak możliwość dostarczania

broni nie tylko SDF. Czy Stany Zjednoczone szykują się do porządnego dozbrojenia antyasadowców, którzy po stracie Aleppo zostali zepchnięci na wiejskie obszary w prowincji o tej samej nazwie oraz do sąsiedniej prowincji Idlib? Czy uzbrojeni w sprzęt przeciwlotniczy mają oni mieć większe szanse na uporczywy opór przeciwko armii syryjskiej i jej rosyjskiemu sojusznikowi, którego ataki z powietrza miały tak wielkie znaczenie dla bitwy o Aleppo? Przy takim scenariuszu groźna broń nieuchronnie trafiłaby w ręce jawnie mówiących o swoich poglądach terrorystów z dawnego Dżabhat an-Nusra, a także innych organizacji opozycyjnych głoszących – słowem i czynem – brutalny fundamentalizm.

Tego właśnie obawia się Rosja. Rzeczniczka jej ministerstwa spraw zagranicznych Marija Zacharowa stwierdziła, że decyzja Obamy stanowi bezpośrednie zagrożenie dla rosyjskich żołnierzy, toteż Moskwa traktuje krok Amerykanów jako wrogi. „Waszyngton postawił na wojskowe wspieranie sił antyrządowych, które niespecjalnie różnią się od krwiożerczych obcinaczy głów” – czytamy w oświadczeniu Zacharowej. „Administracja Baracka Obamy musi zrozumieć, że jakakolwiek broń przekazana [do Syrii – przyp. AR] trafi szybko w ręce dżihadystów.”

O tym zagrożeniu Biały Dom słyszy od dawna – ostrzegała przed tym wielokrotnie nie tylko rosyjska dyplomacja, ale i sami analitycy amerykańscy.

Autorstwo: AR

Źródło: Strajk.eu